

# PAMIĘTNIKI, WSPOMNIENIA

Zbigniew Celka

## POWSTANIE WIELKOPOLSKIE OCZAMI NAJMŁODSZEGO W RODZINIE<sup>1</sup>

Trudno jest pisać o tych, których krew ma się we własnych żyłach, u których siedziało się na kolanach. Pisać tak, aby nie zostać posądzonym o brak skromności, ale pisać też tak, aby oddać im należyty hołd i szacunek. Wielkie rocznice, takie jak 100-lecie odzyskania niepodległości czy 100-lecie wybuchu powstania wielkopolskiego, zmuszają jednak wręcz, aby podzielić się swoimi odczuciami i przeżyciami na ten temat. Tradycja tego ostatniego zrywu była – i jest – bardzo żywa w mojej rodzinie. Wynika to z prostego faktu. W powstaniu uczestniczyło sześciu moich najbliższych przodków (bracia moich babć i brat dziadka), a ja urodziłem się w domu, z którego do powstania wyszło dwóch z nich. Jako najmłodszy w rodzinie zetknąłem się tylko z najmłodszym z nich. Członkowie mojej rodziny wychowani w patriotycznym duchu nie wyobrażali sobie, aby nie wziąć udziału w walkach o wolną Wielkopolskę, by stała się częścią tej wyśniewanej przez nich wolnej Polski.

Urodziłem się prawie 50 lat po zakończeniu powstania wielkopolskiego. W tamtych latach żyło jeszcze wielu powstańców (ostatni z nich, porucznik Jan Rzepa, zmarł we Wronkach 23 marca 2005 roku w wieku 105 lat). Jako uczeń szkoły podstawowej pamiętam uroczystości związane z kolejnymi rocznicami powstania. W Krobi, skąd pochodzę, obchody odbywały się (i do dziś się odbywają) 6 stycznia. Wynika to z faktu, że właśnie tego dnia na front wyruszyła kompania krobiska. Święto Objawienia Pańskiego

---

<sup>1</sup> Przedruk z „Wieści Kicińskich” 2018, nr 3-4 (28-29).

(popularnie „Trzech Króli”) jest ponownie dniem wolnym od pracy dopiero od 2011 roku<sup>2</sup>. W latach siedemdziesiątych XX wieku chodziło się do szkoły i właśnie całymi klasami uczestniczyliśmy w obchodach kolejnych rocznic wybuchu powstania wielkopolskiego. Jako uczeń pierwszych klas podstawówki pamiętam, że składano wiązanek kwiatów pod tablicą upamiętniającą czyn Wielkopolan, umieszczoną na ścianie ratusza stojącego na środku Rynku. Odbywała się także msza święta, składano wiązanek kwiatów na mogile pięciu powstańców poległych pod Kąkolewem (z tego dwóch było dobrymi znajomymi mojej babci Marysi), których wspólny grób znajduje się na cmentarzu głównym w Krobi. W uroczystościach brała udział wtedy jeszcze całkiem spora grupa powstańców. Zawsze w tłumie dzieciaków wyszukiwał mnie jeden z nich – podporucznik Jan Kmiecik (brat mojej babci Marysi, urodzony 3 lipca 1901 roku, zmarły 20 marca 1985 roku) – i serdecznie się ze mną witał. Wywierało to wielkie wrażenie na wszystkich, kiedy to do małego „szudroka”<sup>3</sup> stojącego w grupie podobnych „gzubów” podchodził jeden z głównych bohaterów uroczystości i wyciągając rękę, mówił „Cześć, maluda” (tak zawsze wuja Jan do mnie mówił na powitanie). Wuja Jan był cotygodniowym gościem naszego (a jego także rodzinnego) domu, dokąd przychodził w odwiedziny do mojej babci w każdą niedzielę (czasami wpadał też w tygodniu naprawić coś przy gazówce czy innym urządzeniu, na czym się świetnie znał). Przychodził porozmawiać, popolitkować z moim tatą, wypić kawę, zjeść coś słodkiego. Ja byłem stałym bywalcem jego kolan. Zawsze podziwiałem jego liczne baretki<sup>4</sup> wpięte w marynarkę.

Najwspanialsze były te dni, kiedy wujek przychodził z wpiętymi w marynarkę pełnymi wersjami swoich licznych odznaczeń (otrzymał między innymi: Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918-1921, Wielkopolski Krzyż Powstańczy, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Srebrny Krzyż Zasługi, Odznakę Grunwaldzkę). To były cudowne chwile, kiedy mogłem się „bawić” jego medalami. Wuja Jan pachniał cygarami „Lechia”, które namiętnie palił; nigdy nie zapomnę tego zapachu. Przyjeżdżał do nas najczęściej rowerem, tzn. „kółkiem”, takiej żartobliwej formy zawsze używał. Był dla mnie jak dziadek<sup>5</sup>. Do dziś mam otrzymane od niego, zakupione w Warszawie, figurki żołnierzyków... Na pogrzebie w 1985 roku, kiedy nad grobem wyczytywano jego zasługi dla Polski, byłem wręcz

<sup>2</sup> Święto Trzech Króli było dniem wolnym od pracy do 16 listopada 1960 roku.

<sup>3</sup> Pozwalam sobie używać gwarowych określeń, jakże trafnie i od serca oddających te chwile.

<sup>4</sup> Baretka to wąski pasek wstążki barwy odpowiadającej danemu odznaczeniu. Jest ona noszona na mundurze zamiast pełnego orderu.

<sup>5</sup> Moich „prawdziwych” dziadków nie pamiętam; jeden zmarł rok przed moimi narodzinami, drugi rok po nich.

porażony: powstanie wielkopolskie, wojna obronna 1939 roku<sup>6</sup>, Armia Krajowa, konspiracja. Nigdy się swoimi zasługami dla ojczyzny nie chwalił. Wielki patriota... mój dziadek...



Bracia Sawiccy: Edmund, Wiktor, Józef  
(„Biuletyn informacyjny Gmina Krobia”, 2008)

Kolejne lata przytłumiają ludzką pamięć. Bez dokładnych studiów nad powstaniem wielkopolskim trudno wszystko ze szczegółami opisać. Ze strony babci Stefci (po mężu Celka) w powstaniu uczestniczyło jej trzech braci: Wiktor (urodzony 13 czerwca 1891 roku, zmarły 12 grudnia 1972 roku), Edmund (urodzony 26 października 1900 roku, zmarły w dwudziestoleciu międzywojennym) i Józef (urodzony 7 marca 1897 roku, zmarły 27 lipca 1977 roku) Sawiccy. Wiktor brał udział w I wojnie światowej, w powstaniu wielkopolskim walczył pod Kąkolewem, odpierał atak niemieckiego pociągu pancernego. Józef również walczył w I wojnie światowej (między innymi w bitwie pod Verdun) i także, jak brat, walczył pod Kąkolewem z niemieckim pociągiem pancernym w kompanii pod dowództwem majora Marcina Talarczaka. Uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Odznaczony licznymi medalami, w tym: Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921, Medalem Niepodległości, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką Grunwaldzką oraz Wielkopolskim Krzyżem Powstańcym<sup>7</sup>. Ten ostatni nadano mu Uchwałą Rady Państwa w 1957 roku:

<sup>6</sup> Uważam, że jest to najlepsza nazwa wojny polsko-niemieckiej i polsko-sowieckiej z 1939 roku nazywanej najczęściej (niesłusznie i moim zdaniem pogardliwie) kampanią wrześniową.

<sup>7</sup> Wielkopolski Krzyż Powstańczy to polskie państwowe odznaczenie wojskowe. Było nadawane w latach 1957-1999 w celu nagrodzenia zasług uczestników powstania wielkopolskiego z lat 1918-1919. Łącznie nadano 22461 tych odznaczeń.

Za udział z bronią w rękę w Powstaniu Wielkopolskim 1918/19 r. na odcinku Kąkolewo-Lesno w kompanii gostyńskiej od 05.01.1919 do końca powstania.

Takim samym medalem został odznaczony Jan Bątkiewicz (urodzony 23 maja 1893 roku, zmarły 25 maja 1972 roku), starszy brat mojego dziadka Marcelego<sup>8</sup>. Krzyż nadano mu Uchwałą Rady Państwa w 1964 roku. W opisie czytamy:

Brał czynny udział w walkach z bronią w rękę w Powstaniu Wielkopolskim w czasie od 7.01.1919 r. w komp. krobskiej pod dowództwem sierż. Zygmunta walcząc pod Miejską Górką, Niepartem, Gogolewem jako dowódca sekcji w stopniu kaprała. Przed wybuchem Powstania pełnił służbę w Straży Obywatelskiej przy ochronie ważnych obiektów wojskowych oraz dworców kolejowych na terenie Krobi i okolicy oraz przy rekwirowaniu broni palnej u ludności cywilnej, zwłaszcza narodowości niemieckiej. We wrześniu 1939 r. brał udział w walkach z armią niemiecką. W 1940 r. aresztowany przez gestapo przesiedział rok w więzieniu w Berlinie.

A jak było z ostatnią dwójką „moich” powstańców? Tu mogę trochę więcej napisać, wszak urodziłem się w ich rodzinnym domu! Starszy brat mojej babci – Mikołaj, urodzony 19 sierpnia 1895 roku jako poddany cesarza Wilhelma II, również brał udział w I wojnie światowej, walcząc po stronie niemieckiej w latach 1914-1918 na froncie zachodnim. Przeżył. Po zakończeniu wojny wracał przez Berlin do Poznania. W Berlinie jako windziarka pracowała przez całą wojnę moja babcia Marianna. Mikołaj zaszedł do niej do pracy i zabrał ją do pociągu jadącego do Poznania. Wszystko to odbyło się w trakcie krótkiego postoju pociągu na berlińskim dworcu. Babcia niechętna była wyjazdowi, gdyż miała dobrą pracę, a wszystkie rzeczy osobiste w mieszkaniu w Berlinie, jednak Mikołaj „porwał” ją z pracy w jednym płaszczu, tak jak stała, krzycząc „Marycha! Polska powstaje, wracamy do domu”.

W Poznaniu, jak i w całej Wielkopolsce, czuć było, że coś się „szykuje”. I wybuchło powstanie – 27 grudnia 1918 roku. Brat mojej babci jako patriota zgłosił się na ochotnika do powstającej w Krobi kompanii. Jego młodszy, siedemnastoletni wtedy brat Jan (tak, tak, wuja Jan!) również chciał

<sup>8</sup> Uważny czytelnik zapyta: a co robili dziadkowie autora artykułu? Dlaczego nie walczyli w powstaniu? Dziadek Stanisław Celka wrócił z 4-letniej wojny światowej (wtedy nie numerowało się jeszcze tej wojny jako pierwszej), Jego trzech szwagrów zapisało się właśnie do kompanii krobskiej. On chciał to również zrobić. Jak głosi wieść rodzinna, w drzwiach ukłękły wtedy przed nim jego żona Stefania, dwie małe córki i syn oraz teściowa, prosząc, aby został w domu, skoro jest jedynym mężczyzną i żywicielem rodziny (dziadek był jedynakiem), a trzech jego szwagrów (wtedy kawalerów) jest już zapisanych. I dziadek, jako człowiek odpowiedzialny, został w domu. Z dziadkiem Marcelim Bątkiewiczem sprawa jest jeszcze prostsza, był wtedy we Francji w Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera, w Polsce zjawił się dopiero w kwietniu 1919 roku i pojechał na front wschodni walczyć z bolszewikami.

się zaciągnąć do powstańców, jednak starszy brat (ich ojciec zmarł kilka lat wcześniej) zamknął go w „komorze”, z której Jan uciekł przez maleńkie okienko (znam to okienko doskonale, istnieje do dziś, można się przez nie precyzyjnie, ale nie jest to proste...) i zaciągnął się do kompanii kościańskiej. Bracia spotkali się później jako żołnierze w okopach na linii frontu. Mikołaj chciał Jana odesłać siłą do domu, jednak Jan był już na przysiędze w Kościanie i mimo młodego wieku został pełnoprawnym żołnierzem. Brał udział w walkach z Grenzschutzem<sup>9</sup> na froncie zbąszyńskim pod Radwankami i Borujcem Kościelnym. Mikołaj po powstaniu zaciągnął się do wojska polskiego i walczył w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919-1921, między innymi w bitwie pod Warszawą jako dowódca oddziału karabinów maszynowych. Po wojnie pozostał zawodowym podoficerem w Armii Polskiej, walczył w wojnie obronnej 1939 roku i w ruchu oporu. II wojnę światową przeżył, jednak wkroczenie wojsk sowieckich w 1945 roku psychicznie załamało go i zmarł w 1947 roku, a babcia Marysia mówiła: „Mikołaj zmarł z żalu za swoją Polską...”.



*Grupa powstańców wielkopolskich. Jan Kmiecik – drugi od lewej.  
(Zdjęcie z archiwum Andrzeja Giszczyńskiego)*

Jan w kwietniu 1919 roku był żołnierzem 10. kompanii 7. pułku strzelców wielkopolskich (późniejszy 61. pułk piechoty). Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Do rezerwy przeniesiony został w 1922 roku. Walczył w wojnie obronnej 1939 roku, przewożąc między innymi pieniądze z Banku w Gostyniu do Łodzi, później transportował pilotów z Poznania do

<sup>9</sup> Grenzschutz Ost („Ochrona Granic Wschód”). To powstała w latach 1918-1919 paramilitarna formacja niemieckich ochotników walcząca na wschodzie Niemiec, m.in. z powstańcami wielkopolskimi i śląskimi.

Warszawy, a następnie przez Siemiatycze, Prużany, Malcz dotarł do Różana. Tam został internowany przez Sowieców. Zwolniony w październiku 1939 roku znalazł się w Poznaniu<sup>10</sup>. W rodzinnym mieście był poszukiwany przez gestapo<sup>11</sup>, nie wrócił więc do domu, udał się do brata Mikołaja do Konina. Dzięki jego pomocy otrzymał pracę jako objazdowy monter, co ułatwiało mu działalność konspiracyjną w pododdziale Armii Krajowej „Tabor”. Przez rodzinną Krobię także przejeżdżał, w obawie przed denuncjacją, do swojej rodziny nie zachodził. Kontaktował się tylko i pieniądze dla rodziny przekazywał przez godnego zaufania szwagra (czyli mojego dziadka Marcelego), który, będąc inwalidą wojennym (po ciężkim postrzale w wojnie polsko-bolszewickiej), nie wzbudzał niczyich podejrzeń (starszy pan, mocno kulający, niewadzący nikomu...). Po wojnie Jan odnalazł wywiezioną do Rzeszy rodzinę (żona, córka i dwóch synów), która nie chciała podpisać folklisty. Razem wrócili do domu. Spokój jednak nie zagościł w jego domu – dwaj synowie (Jerzy i Witold) nie godzili się z sowiecką okupacją i walczyli z nią w ramach oddziału Armii Krajowej „Zawisza”<sup>12</sup>.



Tabliczki na grobach Jana Kmiecika i Józefa Sawickiego (Fot. M. Celka)

Jan otrzymał Krzyż Powstania Wielkopolskiego w 1957 roku Uchwałą Rady Państwa. W opisie przeczytamy:

Za udział z bronią w rękę w Powstaniu Wielkopolskim 1918/19 na odcinku walk: 1 komp. powstańczej Kościan, którą sformował ppor. Namysł oraz na odcinku Zbąszyń-Tuchorza. (...) Udział w Powstaniu [Wielkopolskim] udowadnia oświadczeniem dwóch świadków i trzema odpisami dokumentów.

<sup>10</sup> Więcej szczegółów można znaleźć na: <https://bit.ly/2WEqFrl>.

<sup>11</sup> 21 października 1939 roku Niemcy rozstrzelali na Rynku w Krobi 15 Polaków. Wuj Jan mógł być jednym z nich.

<sup>12</sup> Opowieść o żołnierzach niezłomnych z mojej rodziny to już temat na inny artykuł. Pewne szczegóły można znaleźć w artykule Mikołaja Celki opublikowanym w „Naszym Patronie” 2016, nr 76.